

# Wojna, pokój i wolność

(Dokończenie ze strony 3)

Entropia to szalony pomysł złych Bogów, to złudzenie – ja, jestem sam sobie – sterem, żeglarzem, okrętem.

Taki świat boli. Doskwiera. Przytłacza ludzi wątpliwych, wrażliwych, pokornych, ludzi wielkich serc, którzy wiedzą co znaczy: kochać, cieszyć się, w coś wierzyć i płakać po stracie. Ludzi świata, którego już nie ma...

## Dziatkowie i dziadki

najpierw dziadkowie  
pomagają dziatkom  
w stawianiu pierwszych kroków  
na wirującej kuli ziemskiej

potem dziadkowie  
uczą dziadki  
chodzenia  
po księżycowym  
wirtualnym globie  
gdzie wśród pinów i kodów  
poruszają się  
niezgrabnie  
jak Armstrong  
na Księżycu  
i stale zachciwa im się powrotu  
na Starą Ziemię

jednak Stara Ziemia  
usuwa się im  
coraz bardziej  
spod nóg  
i coraz częściej  
śni się dziadkom po nocach  
że całkiem zniknął  
wymieniony przez złego czarodzieja  
na supernowoczesny model  
cyberświata

z którego ich wyeksmitowano

dreptają pukają w drzwi i w okienko  
lecz żaden ze starych kluczy  
nie pasuje  
do żadnego z zamków  
w ich serdecznych skrytkach

Nieuchronnie odnoszę wrażenie, że „dziatkowie” już nie doceniają pomocy w pierwszych krokach, o wirującej kuli ziemskiej wiedzą tylko tyle, że jest wokół niej „ocieplenie klimatu” i mierzymy ku jakiejś bliżej nieokreślonej katastrofie, zatruwając naszą zieloną planetę, przy czym katastrofa ta to nie żadne wojny, kryzysy finansowe czy pandemii, a bardziej hipotetyczny armageddon zalewających nas wód, a nad tymi wodami przecież... brak ducha, duchów nadprzyrodzonych, bo jest przecież owa przyroda – w niej ukrył się i Bóg, i wolność, i piękno i poezja... a może i gorzej, bo po życiu tylko nicość i

bezgraniczna pustka. Bezgraniczna? Wolne żarty. Świat to granice.

Spełnia się zatem *Nikifor* cyberświata. Wystrugano oto nowych ekoludzi, niezbyt lotnych, mało czytanych (żeby nie powiedzieć w ogóle nieoczytanych), łatwo łykających dobrze spreparowane „poruszaczki” emocji i odpowiednio reagujących na ... wolność i jej imperatyw – już nowy, nowoczesny, by nie powiedzieć cyfrowy.

Ten wiersz, wiersz o dziatkach i dziadkach jest właśnie dowodem na wolność, ale to ta wolność starodawna, wolność, której już nie ma. On jest właśnie napisany wolnością. Wolnością, której już nikt prawie nie rozumie, albo ci, co rozumieją wymierają w zastraszającym tempie. Jest napisany wolnością, bo właśnie to narracja dziś niezrozumiała, posiłkowanie się staromodną wizją świata, jakiegoś następstwa pokoleń, u podłoża którego leżą: miłość, szacunek, następstwo kolei rzeczy. Czy może nawet, w domyśle, jakieś nieuchronne przemijanie. To za skomplikowane, za normalne, za mało zdeformowane. Lepiej napisać taki wiersz / jak Sebastian Brejnak/

FK

## L. jama nosowa

Sam opis to wystarczy żeby przestudiować  
twarz w trybie zaocznym  
(za uszami niczego nie widać pod światło)

Aparatury działają w poprzek historii  
prężni maszyniści kleją fantomy zamiast bólu  
To wciąż za mało jak na czas  
który się ma albo posiada  
za dużo na literaturę bez dotacji  
(przerwami na papierosa fingującej  
wypróżnienie)

Zaczerpniecie głębokiej ziemi prosto do płuc  
płyccie przy punkcie K języka

On tnie na kawałki sprośne dykcje  
i zabija brudne szyby gładką dyktą

Skądinąd niezły wiersz tej naszej nowej polskiej poezji, ale dla kogo są te wiersze – pytam? Dla tych niczego nie czytających kretyków? Co oni z tego pojmą? Nic z tego nie rozumieją. My rozumiemy, ale co z tego. Jak rozmawiać z czytelnikiem przeciętnym, chcącym czytać dla informacji, rozrywki i poszerzenia światów? Sądzę, że lepiej rozmawiać i pisać Baranem, nie Brejnakiem, a ponieważ ten wiersz, wiersz awangardy językowej, tak dziś świetnie lansowanej przez elitarne środowiska poetyckie dowodzi tylko tego, że... chyba lepiej i prościej przemawiać Baranem do ludzi i świata żeby jeszcze choć cząstkę (tej poezji) ocalić – ale i cząstkę: normalności, ciepła i wzajemnego zrozumienia, aby ta samotność coraz powszechniejsza trochę mniej bolała.

Dla jednych będzie Baran, dla innych pojawi się Brejnak. To wciąż jedna i ta sama poezja. Nasza poezja. Dlatego chyba uznałem, że Baran jest pisany wolnością, a Brejnak modą, że Baran nie musi już nikomu niczego udowodniać, nawet sam sobie i ma w poważaniu mody i efemerydę języka, a kreuje prawdziwe proste przeżycie, a nie wypróżnienia zbunt-

wanych młodych napalonych... Brejnak, jak mu latek przybędzie sam napisze Baranem – jak go trochę los przeciągnie pod nowotworem i śmierć w oczy spojrzysz... a każdemu spojrzysz...

## Prestrogi starego poparzonego dla młodego napalonego

to prawda  
że prawda i tylko prawda  
może wyzwolić

lecz z prawdą trzeba się ostrożnie  
obchodzić

prawda  
mój drogi  
bywa ostra  
jak lancet chirurga  
moment nieuwagi  
i już ktoś jest poraniony  
lub okaleczony

widziałem człowieka  
który gdzie się pojawiał  
wymachiwał szabelką prawdy  
i brzytwą Ockhama  
siejąc popłoch  
aż stał się groźny  
dla otoczenia  
i zamknięto go  
w szpitalu dla szczerych idiotów

najlepiej przechowywać ostrą prawdę  
w futerales  
i używać tylko w razie konieczności  
żeby  
nie podcinać skrzydeł  
nie gasić w krąg ducha

zaś na podręczny użytek  
mój napalony  
noś ze sobą  
plastykową prawdawkę  
jednorazowego użytku  
z poduszkatwym zaokrągleniem  
zamiast ostrza

tłumaczył stary młodemu  
lecz ten patrzył w inną stronę  
i był poza jego zasięgiem

Dożyliśmy tak oto czasów, kiedy wszyscy wydajemy się być już poza zasięgiem. Bo cóż to znaczy zasięg? Może dziś zasięg = wolność? Pytanie jest o tyle retoryczne o ile zdefiniujemy ów zasięg. Tyle, że zasięg ten wydaje się być niedefiniowalnym punktem odniesienia czasów bez treści, bez sensu i bez przemyśleń. Tak jak i wolność. Martwe pojęcie dla ... lekkoduchów.

Żyjemy jakby w innych światach. Ani z nas konserwatyści, ani postępowcy. Ani z nas bohaterowie, ani tchórze. My, z tamtej epoki, chcemy coś ocalić, ci nowi, młodzi czy nawet nieco starsi, nie za bardzo wiedzą, czują i rozumieją co my tak naprawdę chcemy ocalić. Samotni w efekcie są i jedni i drudzy.

(Dokończenie na stronie 8)